Nr. 6. Warszawa, d. 16 Marca 1908 r. R. X.

ŁOWIEC POLSKI

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego: Nowy-Świat 35 w Warszawie.

(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 40).

KALENDARZYK MYSLIWSKI.

W marcu wolno polować na dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), głuszce koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty) i na wszelkie ptactwo przelotne.

Lunacya w marcu.

Pełnia d. 18 o g. 3 rano.
Ostat. kw. d. 25 o g. 2 po poł.

Wschód i Zachód Słońca

w marcu.

Dnia	Wschód g.	Wschód m.	Zachód g.	Zachód m.
16	6	19	6	4
17	6	17	6	6
18	6	15	6	8
19	6	13	6	10
20	6	11	6	12
21	6	9	6	13
22	6	7	6	14
23	6	4	6	16
24	5	58	6	18
25	5	56	6	20
26	5	54	6	22
27	5	52	6	23
28	5	49	6	24
29	5	47	6	25
30	5	45	6	27
31	5	43	6	28

DZIEŁA MYŚLIWSKIE

wydane nakładem Redakcyi „Łowca Polskiego".

„Kuropatwa". Monografia, napisana przez *Wiktora Stephana,* nadleśnego dóbr Wilanowskich. Dzieło to równie jak i poprzednie, zawiera liczne, objaśniające rysunki i równie wyczerpująco traktuje hodowlę tego kulturalnego ptaka. **60 kop.**

„Sarna". Monografia sarny, napisana przez *Wiktora Stephana,* nagrodzona na konkursie Warsz. Oddz. Ces. Tow. praw. myśl. Wyborna ta praca obznajmia dokładnie czytelnika z naturą, hodowlą i sposobem życia tej najpiękniejszej ozdoby naszych lasów, oraz z wszelkiemi sposobami polowania na sarny. **60 kop.**

„Zając pospolity". Monografia, napisana przez *Wiktora Stephana,* nagrodzona na konkursie Warsz. Oddz. Ces. Tow. pr. myśl. Monografia ta wyczerpująco przedstawia tego najpospolitszego na naszych polach zwierza, stanowiącego najważniejszy objekt łowiectwa naszego. **70 kop.**

„Hodowca a myśliwy" przez *Ernesta hr. Sylwa Tarauca.* Autor cieszy się opinią wybornego znawcy rzeczy myśliwskich, zarówno w Czechach, jak w całych Niemczech. Podręcznik ten winien się znajdować w rękach każdego prawdziwego myśliwego. **1 rb. 20 kop.**

„Pies zdrowy i chory" przez d-ra *O. Hilfreicha.* Popularny podręcznik dla posiadaczy psów, a zwłaszcza myśliwych, mający duże powodzenie w Niemczech, zawiera ważne wskazówki, jak obchodzić się z psem od najmłodszego szczenięcia, oraz przepisy i recepty na różne choroby i przypadłości naszych faworytów. Tekst objaśniają liczne rysunki. **1 rb. 20 kop.**

„Notatki myśliwskie z Dalekiego Wschodu" — Cejlon — przez *Józefa hr. Potockiego.* Wszystkie uwagi nasze zamieszczane przy poprzedniem dziele, stosują się w całości i do tych notatek. **75 kop**

„Sztuka strzelania i polowania" przez *Karola Lancaster'a.* Dziełko to napisane przez wybornego znawcę broni, jako pierwszorzędnego puszkarza wszechświatowej sławy, zawiera niezmiernie cenne wskazówki teoretyczne i praktyczne dla każdego strzelca. Jest to cała teorya strzelania, którą każdy myśliwy przyswoić sobie winien koniecznie. **80 kop.**

„Kuropatwa szara, czyli pospolita". Monografia, napisana przez *Juliana Biesiekierskiego,* nagrodzona na konkursie Warsz. Oddz. Ces. Tow. praw. myśl. Dzieło to, z licznemi illustracyami w tekscie, traktuje wyczerpująco hodowlę i ochronę tego ptaka, który jest stałym mieszkańcem pól naszych i jako taki, winien być dokładnie przez naszych myśliwych poznany. **80 kop.**

„Żywienie jeleni i sarn" napisał *Dr. Max Neumeister,* dyrektor Królewsko-saskiej akademii leśnej. Dziełko to wskazuje, jak i kiedy żywić należy swoje zwierzostany, aby dochować się licznych i pięknych egzemplarzy. **60 kop.**

„Hodowla bażantów" przez *Goedde.* Dzieło to, uzupełnione i poprawione przez królewskiego bażantarnika z Fürstenwaldu na Śląsku Staffel'a, jest dotychczas uważane za najlepszy podręcznik w hodowli bażantów w Niemczech. Liczne rysunki objaśniają tekst dzieła. **1 rb.**

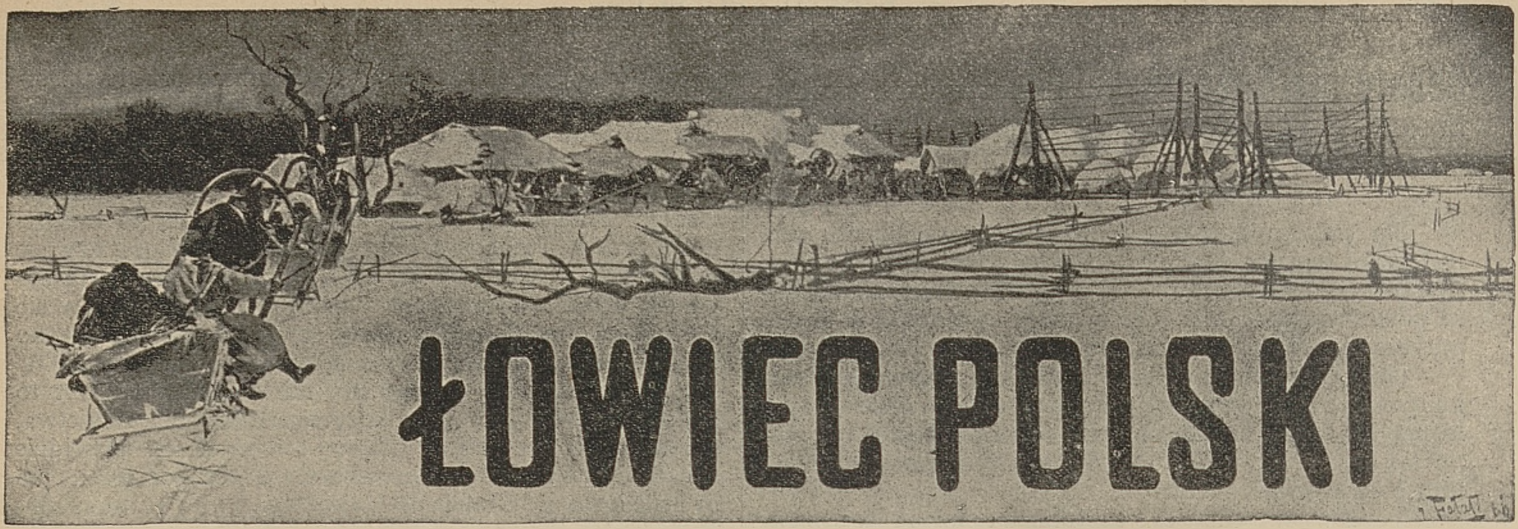
„Żelaza i pułapki myśliwskie" przez *Rudolfa Webera,* z podobiznami wszelkiego rodzaju żelaz i pułapek. Dziełko to obznajmia dokładnie ze sposobami użycia żelaz i pułapek w celu niszczenia drapieżników, zarówno czworonogich, jak i skrzydlatych. Cieszy się ono w Niemczech ogromnem rozpowszechnieniem, jako napisane przez znanego specyalistę i wynalazcę rozlicznych samołówek w celach myśliwskich. **75 kop,**

„Myślistwo z ogary" przez *Jana hr. Ostroroga,* wojewodę Poznańskiego. Dwa wieki przetrwała ta praca, nie straciwszy nic na swojej świeżości i, jak ongi, tak i dziś może być czytana z największem zajęciem, tembardziej, że zawiera w sobie skarbnicę starej naszej gwary myśliwskiej. **75 kop.**

„Myśliwy, jako preparator i kolekcyonista przez *Ernesta v. Dombrowskiego.* Podręcznik dla pragnących obznajmić się ze sposobami preparowania trofeów myśliwskich. **50 kop.**

„Ornitologia łowiecka" przez *Jana Sztolcmana.* Jest to zszeregowanie całej naszej fauny pierzastej, łowieckiej, wyszczególniające i klasyfikujące nasze ptactwo łowne i szkodne. **80 kop.**

Wszystkie powyższe dzieła nabyć można w Kantorze Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO" (Nowy-Świat Nr. 35) w Warszawie i w Magazynie Spółki Myśliwskiej (Królewska Nr. 17)



Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 216.

Nr. 6.	Warszawa, d. 16 marca 1908 r.	Rok X.
	Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.	



WCZESNE TOKI.

Debaty parlamentarne nad ochroną ptaków.

Na jednem z ostatnich posiedzeń parlamentu niemieckiego toczyły się ożywione debaty nad sprawą ochrony ptaków, przyczem myśliwi wygłosili szereg mów, które powinny zaciekawić szerszy ogół myśliwski, a przeto przytaczamy je w streszczeniu.

Głównym przedmiotem obrad była sprawa łowienia kwiczołów, lecz przytem poruszono także wiele innych kwestyj z dziedziny myślistwa. Szereg przemówień rozpoczął baron Wolff-Metternich,, który wygłosił obszerną mowę następującej treści:

Podano tu wniosek zabronienia łowu kwiczołów w sidła w niektórych państwach rzeszy niemieckiej, a zwłaszcza w Prusiech. Co się tyczy tych ostatnich, wszelkie zmiany są niepożądane wobec tego, że dopiero niedawno z wielkim zasobem badań i pracy uchwalono tam nowe prawo myśliwskie, które musiałoby uledz znowu przekształceniu. Uchwały konwencyi paryskiej nie mają również nic przeciw łowieniu kwiczołów. Należy też pamiętać, że w wielu miejscowościach stanowi ono poważne źródło dochodu dla ludzi niezamożnych, których zarobków nie należy ograniczać.

Przeciwnicy wskazują na to, że łowienie w sidła jest czynem, pełnym okrucieństwa. Jestem zdania, że ten argument zawiera zbytni sentymentalizm. Okrucieństwo nie występuje tu bynajmniej w sposób szczególny. Zdarzy się wprawdzie niekiedy, że kwiczoł złapie się za nogę lub skrzydło, gdy sidła nie są dobrze ustawione; są to jednak bardzo rzadkie wypadki. Zazwyczaj ptak się łapie za głowę i kończy bardzo prędko. A takiej śmierci nie można w żadnym razie nazwać okrutną. W Anglii za dawnych czasów zabijano kury w ten sposób, że je duszono przy pomocy sideł. Łowienie kwiczołów należy do dziedziny myślistwa, które przecież nie jest zajęciem sentymentalnem. W innych dziedzinach przy tem dzieje się o wiele gorzej. Przypominam np. okropny sposób szlachtowania wieprzy. Dalej wspomnieć należy tuczenie gęsi, oprawianie węgorza i t. p.

Zarzucają także, iż, wskutek łowienia kwiczołów, pada ofiarą mnóstwo innych, bardzo pożytecznych ptaków, które łapią się w sidła. Otóż muszę przedewszystkiem zaznaczyć, że nadmiernie się przecenia pożytek ptaków drozdowatych dla pól i lasów. Wielu twierdzi, że drozd jest szczególnie pożyteczny, ponieważ tępi szkodliwe owady na drzewach owocowych; tak się jednak nie dzieje. Naprawdę, to sikory głównie tępią te owady, a nie drozdy. Znaczna część kwiczołów nie gnieździ się przytem stale, lecz stanowi ptaki przelotne, przyczem żywi się prawie wyłącznie owocami jagodowymi. Co się tyczy drozdów, to o ile żywią się owadami, tępią tylko te, które się znajdują na ziemi, a nie na drzewach.

Zwróćmy dalej uwagę np. na kuropatwy. Jest to ptak niewątpliwie o wiele pożyteczniejszy dla rolnictwa, niż kwiczoły; a jednak nikomu na myśl nie przyjdzie zabronić polowania na kuropatwy. Dlaczegóż zatem ma być niedozwolone łowienie kwiczołów, które również służą za pożywienie? Strzelać ich nie można, są zresztą tak płochliwe i przebiegłe, że niepodobna ich wziąć na cel. A czy strzelanie jest mniej okrutne?

I zarzut, że tępi się w ten sposób ptaki śpiewające, wskutek czego w lesie zapanuje cisza, — jest nieuzasadniony. Po pierwsze bowiem rzadko kiedy łowią się także ptaki śpiewające, a powtóre stwierdzono, że najczęściej wpadają w sidła ptaki, stanowiące odmianę gila, zwaną popek. Ale ten ptak nie jest bynajmniej pożyteczny, a śpiewa dopiero wtedy, gdy się go złowi i zagwiżdże przed nim śpiew, który on powtarza. Czasami się złowi także kilka rudzików, ale szkoda, ztąd wynikła, nie stoi przecież w żadnym stosunku do korzyści, jaką ludzie mają z łowienia kwiczołów. Niesłusznem jest także twierdzenie, że się przyzwyczaja ludność do zastawiania sideł również na inną zwierznę. Jako dowód, służyć może fakt następujący: do krajów, w których łowienie ptaków w sidła jest najbardziej rozpowszechnione, należy Hannover. Muszę przeto przypomnieć, że poseł Windthorst, który był też ministrem sprawiedliwości w Hannowerze, swojego czasu, gdy toczyły się debaty nad prawem o ochronie ptaków, w r. 1888, w nadzwyczaj gorliwy sposób przemawiał w parlamencie za utrzymaniem swobody łowienia w sidła. Jeżeli zatem ówczesny ministersprawiedliwości nie widział w tem nic szkodliwego, to i obecnie obawiać się nie powinniśmy o to, że sidła jakoby demoralizują ludność.

(Dok. nast.).

CZTERY PORY ROKU.

I. Wiosna.

Było to wiosną, wiosną mego życia. Miałem jedenaście lat, zgrabną dwudziestkę, niedawno podarowaną mi przez ojca na imieniny, i szczery zapał myśliwski — wszystko, czego potrzeba, aby funtami całymi spalać proch i obsiewać lasy i błonia ołowiem. Proszę się jednak nie śmiać zawczasu: sumienie moje dźwigało już kilkanaście kaczych i dubelcich dusz, a raz nawet jakimś cudem przerwałem zygzakowaty lot bystrego kszyka w chwili, gdy długodzioby ptaszek zrywał się z pod stójki doświadczonego wyżła „Mika“, starszego odemnie o kilka lat. Co prawda, kszyk ten napsuł mi wiele krwi, bo kiedym w gronie starszych myśliwych chwalił się fenomenalnym strzałem, pan Aleksander, stary emeryt, który spędzał u nas ostatnie lata swego życia, będąc moim nauczycielem myślistwa, zwykł był mawiać z przekąsem, że nieszczęsny kszyk musiał cierpieć przed śmiercią na reumatyzm stawów skrzydłowych. Czy było to prawdą, nie wiem, dość, że nie zawsze wracałem do domu z próżną torbą. Jedne tylko słonki doprowadzały mię do rozpaczy: już drugą wiosnę chodzę na ciąg ich to z ojcem, to z panem Aleksandrem regularnie co wieczór, nawet w deszcz i niepogodę, a dotąd żadnej jeszcze nie zabiłem. Czasem aż mi się płakać chce, gdy widzę padające od strzałów innych myśliwych słonki, a u mnie pudło następuje po pudle. Ot i teraz towarzyszę dążącemu poważnie na ciąg słonek panu Aleksandrowi, choć z góry jestem pewien, że i dziś wrócę do domu z próżnemi rękoma; widzę już nawet rozumne żółte oczy „Mika“, utkwione we mnie z niemym wyrzutem, i słyszę głos pana Aleksandra, karcący mnie za przeklętą gorączkę.

Słońce za naszemi plecami niziutko już wisi nad lasem; można teraz śmiało patrzeć w jego poczerwieniałą i jakby spłaszczoną twarz. Coraz dłuższe i coraz mniej wyraźne kładą się fioletowe cienie od naszych postaci na szare skiby podorywek. Obawiam się, że się spóźnimy na ciąg, nieznacznie więc przyśpieszam kroku, lecz, jak kubłem zimnej wody ostudza mój zapał pan Aleksander: „Nie leć tak! będziemy na czas, i tak zdążysz doskonale się napudłować“.

„Ach, co to za nieznośny człowiek z tego pana Aleksandra z wiecznem swojem zrzędzeniem“, myślę sobie i zaczynam kombinować, jakiegoby tu figla spłatać temu poczciwemu staruszkowi, którego zresztą bardzo lubiłem.

Skowronki na cały głos wyśpiewują swe piosnki wieczorne i coraz to który zawiśnie nieruchomo w powietrzu, jakby błogosławiąc rozpostartemi skrzydełkami ziemię-karmicielkę. Daleko nad polami unosi się swym lekkim i cichym, podobnym do sowiego, lotem biały, jak mleko, błotniak, ocierając sę prawie piersiami o bujną ruń ozimin; podleciał do lasu, zatoczył szerokie koło i wzbił się wysoko, dążąc na trzęsawisko, gdzie brunatna jego małżonka siedzi już zapewne na jajach.

Stanęliśmy na zwykłych naszych miejscach: p. Aleksander pozostał na skraju lasu przy dwóch suchych

BORSUK CZYLI JAŹWIEC.

(Meles taxus, Taxus vulgaris).

(Ciąg dalszy).

Jak wspomniałem, borsuk jest zwierzęciem, zamieszkującem nory, przez siebie wygrzebane, w których przebywa większą część swego życia. Nory, gniazda wygrzebuje przedniemi łapami, opatrzonemi w bardzo silne pazury, pomagając sobie ryjkiem. Ryjem i przedniemi nogami wydobytą ziemię podsuwa pod siebie, skąd tylnemi nogami wysuwa ją na zewnątrz; gdy nora, rura, jest już dłuższą, że tylnemi kończynami nie może ziemi wyrzucić na zewnątrz, wypycha ją całym tułowiem. W przeciwny sposób postępuje, gdy znosi do gniazda mech, siano i t. p. Bierze je w tylne nogi, i sunąc się, wciąga do gniazda.

Borsuk, bawiąc się, lub rozdrażniony, wydaje z siebie głos, podobny do: „bruno-bruno-bruno“ naturalnie innym tonem, gdy w dobrym humorze, a innym, gdy zły. Samica o wyższej skali ton wydaje.

Wzrok ma słaby, ale słuch i węch bardzo rozwinięty.



Fig. I.

Borsuk jest zwierzęciem wszystko-żernem, a więc je wszelkie trawy i jarzyny, korzenie, owoce w sadach, żołądź i buczynę, pędraki, chrząszcze, jaja wszelkich ptaków, pisklęta, młode zające, krety, myszy, żaby, a nawet jadowite węże, dalej nie pogardza żytem, pszenicą (ziarnem) ziemniakiem, niczem nie pogardza, wszystko zjada co spotka — naturalnie, że woli jaja ptasie, niż trawę lub pędraki. Nic też dziwnego, że układając się do snu zimowego, jest kapitalnie utuczonym*).

Jamy borsuka łatwiej odróżnić od jam lisich, gdyż wchody są trochę odszerniejsze, a jeśli zamieszkałe, to kilkanaście kroków od rur wydeptane, a raczej wyślizgane ścieżki. Zresztą po tropie łatwo odróżnić borsuka, choć ślad jego podobny do lisa lub psa, ale owalny u piętek, a u przednich nóg wyraźne odciski pazurów. Chodem borsuka jest lekki kłus zazwyczaj i jak fig. II wskazuje, w miarę przybywania mu tłuszczu, tylnemi kończynami szerzej idzie; w ucieczce, w galopie trop, jak fig. III.



Fig. II.

Borsuka ułaskawić trudno, starego prawie niemożliwe, jest chytrym, do tego z natury i niezgrabnym, złośliwym — młode łatwiej się ułaskawiają, najprędzej wtedy, gdy jeszcze pokarmem roślinnym żywione. Ułaskawiony borsuk nawet z jamnikami będzie się bawić, ale nie zna miary w zabawie i zwykle kończy się ona na bolesnych skutkach. Chociaż młody da się tak ułaskawić, że go na wolności można trzymać i na zawołanie przyjdzie, nie przedstawia żadnej przyjemności, nie ma więc wielu miłośników. W menażeryach często go spotykamy.

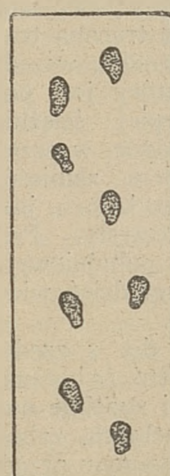


Fig. III.

Pożytek z borsuka mały, minął czas, gdy ze skór wyrabiano torby myśliwskie, ozdoby do uprzęży, obijano kufry i t. p., choć skóra dobra — najwięcej zastosowania ma sadło, jako smarowidło do butów, by nie przemakały i jako środek lekarski. Mięso białe smakiem do baraniny podobnie, ale przez uprzedzenie nie jadalne. Spasiony w jesieni borsuk, da 3 do 5 kg. smalcu.

II.

Jak wyżej wspomniano, borsuk jest zwierzęciem nocnem; bardzo rzadko spotkać go można w dzień i to

*) P. von Bischofshausen powiada, że nawet na karłowate drzewa wyłazi za gąsienicami i motylami.

świerkach, ja posunąłem się nieco głębiej w las, na brzeg błota, gdzie, otoczone młodymi świerkami i brzózkami, rosły potężne osiny. Słonki okrążając tę kępę wysokich drzew, leciały tu zawsze jedną i tą samą drogą, nie zrażając się bynajmniej strzałami, którymi hojnie je częstowałem.

W lesie rozlana była balsamiczna woń rozpuszczających się pączków brzozowych; mieszały się z nią delikatne zapachy wczesnych kwiatów, co barwnym kobiercem wyłaniały się z pod przeszłorocznych, zwiędłych liści, i woń żywicy, rozgrzanej w ciągu dnia promieniami słońca. Drozdy dawały koncert wieczorny, a pstry dzięcioł wybijał im takt na suchym sęku dębowym.

Powoli zaczęły przycichać głosy śpiewaków; od czasu do czasu jeszcze jakiś wytrwalszy drozd sennym głosem wygwizdywał kilka nutek, zatrzeszczał gdzieś bliziutko, prawie pod nogami u mnie maleńki, jak koliber, strzyżyk i nad moją głową, na kształt czarnej piłeczki, przeleciał kos, wpadł w krzak leszczyny i krzyknął ztamtąd przeraźliwie, nastraszony moją obecnością. Zapanowała chwilka milczenia i nagle, przytłumiony jeszcze oddaleniem, nieśmiało wynurzył się z tej ciszy dawno oczekiwany dźwięk, tak miły dla ucha myśliwego, — dźwięk, z którym współzawodniczyć może chyba tylko pieśń tokującego głuszca. Jak ciche westchnienie rozkoszy, popłynął ten dźwięk nad lasem, powtórzył się kilkakrotnie, bliższy i wyraźniejszy, a wreszcie na jasnem tle zachodu ukazał się sam jego sprawca, długodzioby elegant, co przed chwilą opuścił swą kryjówkę, aby użyć przyjemności wieczornego spaceru, najeść się krążących w powietrzu muszek i komarów, a może też spotkać piękną nieznajomą, za którą wczoraj wieczorem naprożno uganiał się z chrapaniem i piskiem między wierzchołkami zasypiających sosen i świerków. Wolno i nizko ciągnie słonka, jakby od niechcenia poruszając skrzydłami i zrzadka przechylając się cokolwiek z boku na bok; już widać jej długi dziób, spuszczony ku ziemi. Stoję, drżąc, jak w febrze, wpatrzony w rosnącą wciąż na tle nieba sylwetkę ptaka, i nawet na myśl mi nie przychodzi przygotować się do strzału, tak jestem pewien, że lada chwila, przelatując nad temi brzózkami, przy których siedzi pan Aleksander, złoży skrzydła nieszczęsna słonka, i jak kamień, stuknie się o ziemię, trafiając w zęby czyhającego już na nią „Mika“; delikatnie weźmie ją za skrzydło mądry wyżeł i złoży u stóp swego pana...

Błysnęły raz po raz za krzakami dwie smugi ognia, huknęły strzały i stało się coś, czego się najmniej spodziewałem: słonka, jakby szarpnięta niewidzialną nitką ku dołowi, wykręciła nieprawdopodobnego kozła, potem znów wzbiła się do góry i nim się opamiętałem, była już nad moją głową, zdając się chrapliwym głosem drwić z niefortunnego strzelca.

Zanim zerwałem strzelbę z ramienia, podniosłem kurek i wziąłem na cel, słonka była już daleko, prawie po za granicami strzału; w chwili, gdy znikała za sosenką, za którą ciągnął się już podmokły las; szarpnąłem za cyngiel: dym zasłonił mi rezultat strzału, lecz chrapanie słonki ustało i coś plusnęło zcicha na błocie. W jednej chwili dopadłem sosenki, za którą znikła słonka, i gorączkowo zacząłem przetrząsać krzaki i wysokie

tylko zdarza się w jesieni, gdy nabiera tłuszczu, w pogodne, słoneczne dnie; wtedy wychodzi z jamy i układa się do słońca w gęstych zagajnikach lub w polu, zawsze w najspokojniejszem miejscu, zdala od dróg linii ścieżek. (Przed laty sam zabiłem borsuka śpiącego, polując w jesieni na słonki z psem. P. O. Grashey i inni, przytaczają spostrzeżenia z borsukiem w dzień, w swym zawodzie myśliwskim).

Z powodu małej produktywności, polowanie na borsuka nie przedstawia wielkiej korzyści, jest tylko przyjemnością myśliwską, tem większą, im borsuk sprytniejszy, ostrożniejszy.

W trojaki sposób polujemy na borsuka: *a)* na wychodnego, zasiadkę, *b)* z psami, jamnikami lub foxterrierem i *c)* łapiąc go na żelaza.

Naturalnem jest, że chcąc polować na borsuka, trzeba znaleźć jego jamy, a najważniejszem sprawdzić, czy ona zamieszkana. Znalazłszy jamy, pilnie przeszukujemy bliższe otoczenie i znajdujemy miejsce, gdzie borsuk swe potrzeby załatwia, co nas upewnia, że to borsucza, nie lisia jama. Wtedy tak samo postępujemy, jak przy lisich jamach, t. j. albo w wyślizganych rurach umieszczamy na poprzek nich dzień przed polowaniem nie wysoko nad ziemią, słomkę lub trawę. W którą stronę trącona trawa, jeśli na zewnątrz, wyszedł, jeśli do środka, wszedł borsuk do gniazda; albo drugi sposób, który jest pewniejszym i z poprzednim połączyć najlepiej: ścieżki, wydeptane przez borsuka (zwykle jest ich dwie, w przeciwnych kierunkach), delikatnie patyczkiem zamieść, przesypawszy prochem ziemnym tego samego koloru, jak ścieżka, lub piaskiem, jeśli to teren piaszczysty. Powyższe czynności uskutecznia się w porze południowej, t. j. między godziną 11-tą a 2-gą. Na drugi dzień wiemy po śladach, czy borsuk jest w gnieździe.

Wskazanem jest jednak, przez kilka dni z rzędu obserwować rury i ścieżki, bo zdarza się czasem, że borsuk był niepokojonym, chcąc wyjść z gniazda, i zupełnie nie wyszedł, albo też, gdy to czas godów weselnych, zabawia się u sąsiadki, albo mógł być czem spłoszonym przed wejściem do domu.

Polowanie na wychodnego, na zasiadkę, wymaga wielkiej cierpliwości, wielkiego spokoju i tylko w noce księżycowe, jasne, możliwe.

Na zasiadkę w lesie wybrać najbliżej stojące drzewo i na niem urządzić siedzenie — jeśli w polu, to dobrze kilka dni przed zasiadką, zrobić rodzaj budki z gałęzi, a lepiej ułożyć kopiak siana, by wpierw borsuk przyzwyczaił się do widoku budki, czy kopiaka.

Przekonawszy się w południe, że borsuk w domu, przed zachodem słońca, więc najpóźniej około 8-ej wieczorem, należy cicho zasiąść w budce, na kopiaku, lub drzewie, mając w lufach gruby śrut Nr. 2. Zwykle około godziny 10-ej w nocy, czasem aż o północy, borsuk wychodzi na żer.

Wychodzi on z gniazda z największą ostrożnością, może większą, niż lis. O wyjściu daje znać lekkiem mruczeniem, które w cichą, spokojną noc dokładnie się słyszy. Wtedy myśliwy ma największy spokój zachować, prawie, że tak powiem, powieką mrugnąć nie można. Nareszcie wysuwa się z ziemi niekształtna postać borsuka. Wtedy, wysunięty z jamy borsuk, wietrzy, nasłuchuje, czasem wróci do rury, ale nie słysząc nic podejrzanego, po chwili wyłazi pewniejszy i wydeptaną swą ścieżką oddala się dość szybko, ale nie daleko! bo w 15-tu, 20-tu krokach pada strzał. Strzał musi być celnym, w głowę, w komorę, śmiertelny, by w ogniu padł, gdyż chybiony lub postrzelony, z błyskawiczną szybkością, której nikt nie spodziewa się w tem niezgrabnem zwierzęciu, znika w jamie. Postrzelonego borsuka można uważać za przepadłego — tylko przy pomocy psa, jak niżej opiszemy, można go wykopać z gniazda.

Spokojny, posłuszny pies, czy to jamnik, foxterrier, legawy, lub inny, oddaje wielką przysługę przy nocnej zasiadce, gdy po strzale, mniej celnym, borsuka przed ucieczką do jamy przytrzyma, by myśliwy mógł drugim strzałem lub uderzeniem kija, silnie po nosie go dobić.

Zasiadka przed wschodem słońca, może pewniejszy dać rezultat. Przekonawszy się, że borsuk wyszedł z jamy, zatykamy słomą, trawą i t. p. wszystkie rury, prowadzące do gniazda. Już między 2-gą a 3-cią nad ranem, trzeba być na stanowisku. Zależnie od tego, jak połów borsukowi się powiódł, wraca on do domu; z brzaskiem dnia, gdy pomyślnie, później, nawet około 8-ej rano, gdy mniej pomyślnie udało mu się swój głód na cały dzień zaspokoić. Przy świetle dziennem pewniejszy strzał, a jeśli nie padł w ogniu, można poprawić, gdy ucieka do jamy, a rury zastaje pozatykane.

(„Łowiec"). *W. S.*

---

kępy, porosłe mchem. Tam, pod białym, brzozowym pniem, między zeschłymi badylami leży jakiś brunatny przedmiot; schylam się, żeby go podnieść, lecz ręka moja napotyka szeleszczący liść zeszłorocznej paproci. Rozczarowany, chcę już wracać na stanowisko, ale wpada mi w oczy biała postać „Mika", wyprężona na stójce; podchodzę i pod samym jego pyskiem znajduję żywą jeszcze słonkę, której jedna z moich śrócin przetrąciła skrzydło: siedzi, biedactwo, nieruchomo, oszołomiona upadkiem, i nawet nie próbuje uciekać, jakby zahypnotyzowana fosforycznym blaskiem pałających w pół-zmroku oczu „Mika".

„Panie Aleksandrze! zabiłem słonkę, już ją mam!" krzyczę na cały głos, obsuwając się z chwiejnych kęp i nabierając pełne cholewy wody. Cisza... „Hej, panie! zasnął pan, czy co? Wie pan, zabiłem tę samą słonkę, do której pan tak ładnie spudłował". „Cicho bądź, smyku jeden! przeszkadzasz mi słuchać" brzmi gniewna odpowiedź. Wracam, jak niepyszny, na swoje stanowisko i poddaję szczegółowej rewizyi zabitą słonkę, oglądając po kolei każde jej piórko.

Coraz ciemniej w lesie i coraz ciszej. Napróżno wytężam słuch, łowiąc nim najlżejsze szmery: słonki nie chcą ciągnąć; przeszkodził im zapewne lekki wietrzyk, co naleciał ni ztąd, ni zowąd i rozkołysał wysmukłe sosny, szemrząc w ich wierzchołkach. Każde skrzypnięcie butów, rechotanie żab w błocie biorę za oddalone chrapanie słonki i chwytam za strzelbę, za każdym jednak razem, zniechęcony, znów ją opuszczam na kolana.

Zorza wieczorna dogasa: strzelać już nie można i trzeba wracać do domu, bo tam czekają już pewnie z kolacyą; a tak się nie chce opuszczać tego czarownego lasu, pełnego woni upajających i srebrnego światła miesiąca, takby się chciało posiedzieć tu jeszcze z godzinkę, wsłuchując się w tajemnicze szelesty śpiącej napozór natury: tu trzaśnie gałązka, jakby nadeptana przez skradającego się człowieka, tam znów krzyk jakiś dziwny, nigdy nie słyszany, rozlegnie się wśród ponurych gąszczów i zmrozi na chwilę krew w żyłach; albo z dalekich, mrocznych przestrzeni popłyną znagła jęki i skargi niewyraźne, — i wiele, wiele innych dźwięków śle ze swego łona niespokojna, wiosenna noc, a nikt nie zgadnie, skąd one pochodzą i kto je wydaje...

Nigdy chyba nie byłem tak wymownym, jak tego wieczoru przy kolacyi, barwnie malując szczegóły ostatniego polowania; za to pan Aleksander milczał, jak grób, i udobruchał się dopiero wtedy, gdyśmy po kolacyi usiedli przed wesoło potrzaskującym na kominku ogniem.

„A wiesz, co", rzekł, zwracając się do mnie ze swym dobrym uśmiechem i popijając herbatę z ogromnej szklanicy: „niewdzięczny z ciebie uczeń: nigdybym się nie spodziewał, że mi narobisz takiego wstydu na stare lata".

(C. d. n.).

WYPRAWA MYŚLIWSKA
do krainy Massaï.

Przez
Edwarda Troianowskiego.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ VIII.

Śmierć niedoszłego obywatela afrykańskiego.—Pierwsze moje spotkanie z antylopą Eland.—Szczęśliwie unikam spotkania z nosorożcami.—Próżne poszukiwania lwów.—Spotkanie z dzikiem.—Krytyczna chwila z nosorożcami.—Zmiana obozowiska.—Wizyta *game-ranger'a*.—Niebywały połów.

11 marca. Dziś nad ranem karawana moja zwiększyła się o jednego członka, którego zawdzięczamy jednej z „Bibi", towarzyszącej nam. Czytelniku, radzę ci z serca, gdy będziesz miał zamiar wędrować po Afryce, ożeń się przed tem lub chodź na kursa lekarskie, byś nie był w tak przykrem, jak ja, położeniu, spełniając rolę „sage-femme'y".

Około południa przywędrował mój towarzysz, zastałem go już w obozie, gdym wrócił po godzinnym spacerze, w trakcie którego udało mi się zastrzelić kozła „Empala". Po śniadaniu i drzemce wywędrowałem powtórnie, i w pół godziny od obozu najniespodziewaniej zeszedłem w zaroślach, nie dalej jak na 15 kroków, nosorożca. Cofnąłem się i z ukrycia obserwowałem go przez dobre pół godziny. Przyznać muszę, że okolica dyablo nieprzyjemna, ze względu na ilość tych zwierząt, dzięki którym nieustannie trzeba się mieć na baczności, by nie przypłacić życiem takiego spotkania. Zdala spłoszony nosorożec zazwyczaj umyka; natomiast, gdy przestrzeń, dzieląca, jak w obecnym wypadku, jest nieznaczną, można się nieźle przejechać na nosie takiego pana.

Wcześniej, niż zwykle, powróciłem do obozu, czując się zmęczonym po źle przespanej nocy. Pacyentkę mą zastałem prawie że zdrową, natomiast przyszły obywatel afrykański słabe dawał oznaki ochoty do życia i wieczorem umarł. Zwyczajem murzyńskim, ciało nieboszczyka wyniesione zostało o kilka set kroków po za obóz i tam porzucone na pastwę hyen i szakali.

Około godz. 10-ej wieczorem, gdym już zasypiał, trzej ludzie, których wysłałem na miejsce poprzedniego mego obozu, powrócili zadyszani, mówiąc, że niedaleko ztąd napadnięci zostali przez hipopotama, umknęli jednakże szczęśliwie, porzuciwszy przytem ze strachu po drodze swe kołdry i wszystko, co posiadali, i jak przystało na szlachetnych, czarnych obywateli, bez śladów odzienia stawili się przedemną. Fakt ten, który szczęśliwie zakończył się na strachu, dowodzi jednakże, jak niebezpieczne są hipopotamy w nocy.

12 marca. Dziś prawie dzień cały byłem w drodze, uganiając się za zwierzyną, a z powodu wprost szalonego upału, nawpół żywy powróciłem do obozu.

Wychodząc rano, miałem jedynie zamiar zrobić krótką wycieczkę i około południa być z powrotem w „domu", jak to zwykle mówimy. Projekt mój uległ jednakże zmianie, bo oto, uszedłszy zaledwie parę wiorst, spotkałem 7 żyraf i wkrótce potem całe stado antylop Eland. Jest to największy gatunek antylop, z pomiędzy zamieszkujących Afrykę, a z któremi dotąd nie miałem szczęścia się spotkać. Zostawiwszy w spokoju żyrafy, które, widocznie zauważywszy mnie, wyniosły się, począłem się ostrożnie podkradać do stada Eland'ów, pasących się w liczbie 25 — 30 na małej, ze wszech stron otoczonej krzakami, polance. Po nie lada wysiłkach, zdołałem dojść na odległość mniej więcej 150 metrów. Ostatnie sto kroków przeczołgałem się na czworaku, w skutek czego przednie moje kończyny godny litości przedstawiają widok. Prawdziwy ogień sypał się z nieba, pot zalewał oczy, gdy wreszcie zbliżywszy się na strzał, posłałem swą kulę w kierunku ogromnego samca stojącego o parę kroków z boku stada. Nie wiem, czy powodem było zmęczenie, lub emocya, dość, że chybiłem. Dwa nstępne strzały raniły antylopę. Całe stado spłoszone pomknęło, ginąc w zaroślach. Nie bacząc na silne zmęczenie, czemprędzej ruszyłem za postrzeloną sztuką, i przez parę godzin tropiłem ją, tracąc od czasu do czasu ślad, który znaczył się obfitą farbą, a nawet kilkakrotnie zdawało mi się, że widzę postrzałka. Wreszcie opuściła mnie energia i siły, i wyczerpany kompletnie, rzuciłem się na ziemię, straciwszy nadzieję dojścia zwierzyny. Pragnienie w straszny sposób poczęło mi dokuczać, od paru bowiem godzin nie miałem w ustach kropli wody, a na domiar złego ludzie moi, wśród których jeden miał blaszankę z wodą, gdzieś się zaprzepaśc.li Pozostał mi tylko jeden mój strzelec, któremu podobnie jak i mnie, pragnienie dokuczało. Na szczęście opodal miejsca, gdzieśmy się zatrzymali, rósł krzak podobny do naszej tarniny, obficie pokryty owocem wielkości naszych renklod lub małych moreli, które nawet nadzwyczajnie barwą przypominał. Smak tego owocu trudno określić; jest on zarazem szalenie kwaśny, cierpki i gorzki. Mimo to z chciwością zajadaliśmy go, lubując się nim z rozkoszą. Wreszcie po długich chwilach nawoływania ludzie moi przybyli; rozumie się, że ten, który miał wodę, zjawił się ostatni. Skromny zapas wody, który się znalazł, wychyliłem jednym tchem i wypocząwszy chwilę, ruszyłem w powrotną drogę. Przestrzeń, dzieląca mnie od obozu okazała się znaczną, choć w pogoni za zwierzyną przebyłem ją niepostrzeżenie. Przechodząc przez wąwóz, natknęliśmy się na dwa nosorożce, kilku moich ludzi z plemienia Wa-Kamba, tak się przestraszyło, że w jednej chwili wdrapali się na drzewa. Tu w całej pełni okazała się szalona różnica między Wa-Kamba a mymi strzelcami z plemienia Massai, którzy ścisnąwszy silnie dzidy, jak mur stali przy mnie spokojni, bez śladów obawy, gotowi na wszystko. Z groźnego tego położenia wybrnęliśmy szczęśliwie. Nosorożce nie zawietrzywszy nas, przeszły bardzo blisko. Nie jednego zapewne zadziwi, dla czego bez strzału opuszczam niejednokrotnie tak znakomitą okazyę upolowania tego zwierza. Otóż przepis rządu angielskiego przy opłacie pozwolenia na polowanie w sumie 750 rupij (500 rb.) zezwala na zabicie dwu sztuk rodzaju męskiego, a tyleż mam już na swojem sumieniu. Za specyalnem pozwoleniem i opłatą po 75 rupij (50 rb.) od sztuki można jeszcze uzyskać prawo zabicia dwu więcej, o co zrobiłem przed paru dniami do rządu podanie. O ile więc są szanse wybrnięcia bez narażenia swej skóry z niebezpiecznego położenia, unikam kroków zaczepnych.

Nad samym wieczorem wróciliśmy do obozu nawpół żywi, z głodu i pragnienia.

13 marca. Od rana pada deszcz ulewny. Około 8 jednakże zaczęło się przecierać i w godzinę wyruszyłem z baronem na polowanie z zamiarem wywnioskowania i odszukania kryjówek, gdzie się chowają lwy, które przez całą noc dzisiejszą dawały nam przepyszny koncert. Nie odnalazłszy nawet śladów, wróciliśmy do obozu, po drodze zastrzeliłem dużego kozła *Cobus* i Kongoni i resztę dnia przepędziłem w obozie, pełniąc rolę ciotki przy małym nosorożcu, który zupełnie się już oswoił i rozkoszną naszą stał się pociechą.

14 marca. Wyszedłszy dziś rano, zauważyłem niedaleko od obozu pośród stada Kongoni ogromnego Gnu. Napróżno jednak przez czas pewien starałem się je podejść. Widocznie trafiłem na bardzo z ludźmi obytego jegomościa, za nic niepragnącego zawierać ze mną bliższej znajomości. W dalszym ciągu polowania, podczas którego spotkałem ponownie 7 żyraf, zastrzeliłem dwie antylopy Empala. Niestety, strzały, dane do tych ostatnich, spłoszyły mi całe stado Elandów, które zbyt późno zauważyłem.

Następnego dnia przed świtem towarzysz mój wraz z kilku ludźmi wywędrował na przeszukanie okolicy w kierunku, w którym dzisiejszej nocy lwy więcej, niż kiedykolwiek, ryczały... Ubrawszy się pośpiesznie, ruszyłem i ja i wkrótce spotkaliśmy się. Ślady lwów je-

dnakże nie zostały odszukane, kierowaliśmy więc naszą wyprawę mniej więcej w stronę dzisiejszego ryku.

Wśród złomów kamiennych, pośród których szliśmy, rosła obficie roślina pnąca o cudownych, jasno-różowych kielichach. Niestety, mimo starannego przeszukiwania, nigdzie nie udało mi się odnaleźć nasienia, a jakże pragnąłem je pozyskać, by przywieźć do Europy. Rośliny tej nigdzie już później nie spotykałem,

(C. d. n.).

W sprawie hodowli bażantów.

Przeglądając Nr. 1 „Łowca Polskiego" z r. b. ze zdziwieniem przeczytałem w rubryce „Zapytań i odpowiedzi" o udzielonej panu B. radzie zaopatrzenia się w jaja bażancie u handlarzów w Anglii. Czyżby u nas niebyło na sprzedaż jaj bażancich, albo czy materyał krajowy gorszy od zagranicznego? Że jaja bażancie w kraju nabyć można, na to dowód w ogłoszeniach różnych bażantarni w „Łowcu Polskim", a ja z miejscowej bażantarni wydaję już od kilku lat rocznie około 5,000 sztuk i taką samą ilość na przyszłą wiosnę wydać będzie można. Dobroć jaj bażancich t. j. wysokość % zapłodnionych równa się przynajmniej zagranicznym i przytem produkt krajowy wypada do 75% taniej.

Dobre jaja bażancie, czy to u nas czy zagranicą dają—użyte w większej ilości — około 80% zapłodnionych, a 70% żywych bażancików. Jestto rezultat zupełnie zadawalniający, a to co zagraniczni handlarze po świecie głoszą, jakoby dostarczali jaj, które dały 95—100% zapłodnionych — po prostu blaga i spekulacya na naiwnych! Oszustwa zarzucić im nie można, mają względnie racyę, bo faktycznie trafiają się pojedyńcze gniazda, w których są wszystkie jaja zapłodnione (rozumie się bywa i odwrotnie) i są jaja także z dwoma zarodkami, a zatem dziwić się trzeba, że jeszcze nie wpadli na koncept ogłosić, że dostarczyli jaj z górą 100% zapłodnionych!

Hodując przeszło przez dwadzieścia lat bażanty w większej ilości, różnych gatunków, tak rasowych, jako też krzyżowanych, w większych bażantarniach zagranicą, jako też w więcej znanych krajowych jak: Klemensów ordynacyi Zamoyskiej, Aleksandrya hr. Branickiej, a obecnie Wierzchownia hr. Rzewuskiego, i śmiem twierdzić z zniezgorszym rezultatem; sprzedałem tysiące żywych bażantów do chowu i wiele, wiele tysięcy jaj wylęgowych, a zatem przekonany jestem, że bażant krajowy, a także jaja dają wyborny materyał hodowlany i w niczem nie ustępujący zagranicznemu.

Cały sekret polega na umiejętnem i sumiennem traktowaniu interesu, a także od jakości i ilości karmy, jaka jest w danej miejscowości do dyspozycyi, bez względu na to, czy chodzi o bażanta hodowanego z ręki, czy na dziko. Jaja bażancie z angielskich bażantarni i ja wypisywałem i niestety, przyznać muszę, że się rozczarowałem. Sporo jaj okazało się wadliwych, drobnych, były niektóre niewiększe od jaj kuropatwich,—jednem słowem sporo „braku", który się w każdej bażantarni wyrzuca. Procent zapłodnionych, pomimo szumnych reklam, okazał się niżej średniego i to bardzo naturalnie, zważywszy na wielką odległość, rozpakowanie przy rewizyi cła na granicy, przez co ucierpieć mogły. Tak zwane bażanty angielskie, czyli otwarcie mówiąc, pokurcze po bażantach zwyczajnych, mandżurskich, a także częściowo mongolskich, o których w swoim czasie w prasie łowieckiej zagranicznej było tyle hałasu i przesadnej reklamy, są, jako wszystkie pokurcze u ptaków, silniejsze od rasowych, ale tylko pierwsze pokolenie; następnie drobnieją i różnią się od rasowych tylko pstrokacizną.

Co do puhaczy, to sądzę, że możnaby się także obyć bez zagranicy. Chodzi tylko o poinformowanie straży leśnej, że z tego źródła mogłaby mieć poboczny dochód. Wyjąć młode z gniazd i do czasu karmić wronami—nie wymaga dużo zachodu i wydatków, a dla kupujących wypadłyby znacznie taniej od wypisywanych z zagranicy. Oprócz Litwy są puhacze i w obszernych lasach ordynacyi Zamoyskiej, są i w okolicy Białocerkwi. W tych miejscowościach każdej zimy biłem pojedyńcze, czasem po kilka sztuk. W Klemensowie hodowałem jednego z przestrzelonem skrzydłem kilka lat, a w Białej Cerkwi parę gniazdowych z miejscowych lasów miałem w klatce 10 lat i doczekałem się nawet od nich potomstwa, pomimo, że były w ciasnej klatce i używałem ich często do polowania. Kto zaś musi się posługiwać handlarzem zagranicznym, radziłbym udać się do znanej firmy — dawniej Ziwsa, obecnie Pilz w Opawie na Szlązku austryackim (Joseph Pilz, Troppau, Oesterreich Schlesien). U niego dostać można puhacza za 20 rubli, nawet taniej.

Hońka
zarządzający wierzchowieńską bażantarnią.

Chętnie zamieszczamy uwagi Szanownego Pana, gdyż zawsze byliśmy i jesteśmy zwolennikami popierania produkcyi krajowej i dlatego to w odpowiedzi na zapytanie p. J. Biesiekierskiego radziliśmy zakupić jądro przyszłej bażantarni w jednej z bażantarń krajowych, a tylko sprowadzić pewną ilość jaj bażantów angielskich w celu poprawienia rasy, gdyż bażanty angielskie są bezwarunkowo *najsilniejsze i najpłodniejsze,* o czem wiadomo jest nie tyle u nas, ile w Niemczech i we Francyi, chociaż tam hodowla bażantów stoi bez porównania wyżej, aniżeli u nas. Posłuchajmy tylko co mówi znany specyalista i znawca bażantów, C. Cronau *(Bażant łowny.* Warszawa, 1903 r. Nakładem Redakcyi „Łowca Polskiego". Str. 89):

„W Anglii jeszcze najwięcej można spotkać osobników, zbliżonych do czystej rasy bażanta białoobrożnego, w ostatnich też latach z bażantarń angielskich duże są zapotrzebowania tych gatunków do kontynentu, a szczególniej Niemcy sprowadzają je, nadając im nazwę „zielono-grzbietych". Gatunek ten szczególniej protegowany jest przez znaną bażantarnię Plohmühle i wypróbowany jest ze względu *na zdolność rozmnażania się* i zachowanie się ogólne wobec myśliwego, i mojem zdaniem twierdzenie to jest słuszne, gdyż gatunek ten najwięcej jeszcze utrzymał czystej rasy z *torquatus* i wyżej stoi od mieszańców, otrzymanych z krzyżowania *torquatus* i *colchicus*".

Jest to świadectwo, wydane przez jedną z największych powag w kwestyi hodowli bażantów — bażantowi angielskiemu, który i bez tego cieszy się na kontynencie sławą najsilniejszego i najpłodniejszego, wskutek czego jest poszukiwany wszędzie dla poprawienia rasy. Mam pewne powody do przypuszczenia, że myli się Cronau, uważając bażanta białoobrożnego *(Phasianus torquatus)* za podstawowy pierwiastek w hodowli angielskiej, gdyż, według mego przypuszczenia, rolę tę odegrał tam bażant mongolski *(Phasianus mongolicus).* Dla nas wszelako jest kwestyą drugorzędną, czy ten, czy tamten gatunek został przeważnie rozpowszechniony. Dla nas rzeczą podstawową jest, że bażant angielski białoobrożny płodnością przewyższa bażanta kolchijskiego, czyli czeskiego, który, jak dotychczas, stanowi jądro wszystkich prawie bażantów kontynentu.

Co się zaś tyczy puhaczów, to niewątpliwie byłoby lepiej, gdybyśmy się mogli zaopatrywać w okazy krajowe, zamiast płacić za nie wysokie ceny handlarzom zagranicznym. Lecz, niestety, jak dotychczas,, nikt u nas nie zajmuje się wybieraniem z gniazd młodych puhaczów. Przed kilkunastu laty jeden z naszych znajomych rok rocznie dostawiał do Warszawy 2 do 3 okazów z Pińszczyzny i darowywał je po większej części znajomym lub sprzedawał po bardzo przystępnej cenie; lecz za-

niechał już tego od dłuższego czasu i dzisiaj jedynem źródłem zaopatrywania się w puhacze jest zagranica.

Jan Sztolcman.

Automatyczna broń kulowa.

Na bronie automatyczne narzekają myśliwi starej daty, zwolennicy racyonalnego polowania, chcąc może je uważać za niemyśliwskie, a i ballistycy niezbyt radośnie je powitają, mimo to wszakże mają one przyszłość przed sobą.

Już posługują się powszechnie automatycznemi śrótówkami Browninga na polowaniach na kuropatwy i kaczki, a gdyby broń ta niebyła tak niezgrabna i ciężka, to cieszyłaby się jeszcze większem powodzeniem. Obecnie jednak zjawił się już także pierwszy, istotnie użyteczny automat kulowy.

Była wprawdzie i dawniej niezła w użyciu, lecz przerażająco droga broń kulowa, automatyczna Roth'a. Strzelała pociskami 8 mm. wagi jakich 10 gramów z szybkością 530 ms. i siłą 150 mkg. Cena wynosiła przeszło 200 rubli. Ten nieco skomplikowany sztucer rzadko gdzie jednak się spotykało na polowaniach, bo nie tęgo funkcyonował.

Przed kilku laty wystąpiła amerykańska Winchester-Company z dwoma automatami kal. 32 i 35. Szybkość polotu kuli wynosiła tylko 400 ms., a więc i skuteczność jej była niedostateczna; zupełnie nie po myśliwsku byłoby strzelać jelenie z takiego sztucera.

Nowy automat modelu 1907 Winchester-Company był już wszakże potężnym krokiem naprzód. Jest to pierwszy sztucer magazynowy automatyczny, pod każdym względem odpowiedni do celów polowania. Nadaje się do strzelania kulą wszelkiej zwierzyny, z wyjątkiem tylko bardzo grubej. Ale i przy najgrubszej zwierzynie automat miał ważne znaczenie, nie ze względu na pojedyńcze strzały, lecz na możność częstowania zwierzyny mnóstwem celnych strzałów.

Przystąpmy jednak do opisu i krytyki broni, oraz amunicyi.

Sztucer jest długi na jakie 97 cm., z czego 51 cm. przypada na lufę. Waga wynosi wprawdzie 3,5 kg., jednakże broń jest wybornie zbalansowana i jest bardzo składna.

Wizyer jest znany amerykański, łatwy do celowania i wygodny dla każdego myśliwego; w kolbie fabryka zrobiła ustępstwo dla europejskiego myśliwego, dorabiając ujęcie pistoletowe.

Broń jest nadzwyczaj solidnie wykonana i posiada zamknięcie sprężynowe, znane z pistoletów Browninga. Mechanizm tego automatu bardzo prosty, nieskomplikowany, to też działa wybornie.

Ballistycy długi czas uważali za mało wartościowe to najprostsze ze wszystkich zamknięć automatycznych, z niesuwanym, ruchomym ryglem zamknięcia, formułując zarzut: „przy nim trzeba się zawsze zadawalać mniejszemi zaletami ballistycznemi".

Tymczasem to właśnie niezasuwane zamknięcie pobiło świetnie obecnie pod względem sprawności ballistycznej wszystkie istniejące automaty (Roth, Mauser, Bergmann, Mannlicher).

Lekceważone dawniej zamknięcie sprężynowe pobiło wszystkich konkurentów na punkcie prostej konstrukcyi, małej liczby części składowych, niezawodnej sprawności, łatwości reparowonia i małej możliwości przeszkód w funkcyonowaniu. Zalety ballistyczne sztucerów automatycznych o takiem zamknięciu dadzą się znacznie powiększyć w porównaniu z modelem, obecnie wykonanym, sam przez się zresztą już zasługującym na szczególną uwagę.

Te rezultaty otrzymują się już przy 1,1 gramu wybornego prochu krążkowego amerykańskiego, którego ładunek udziela kuli ważącej 11,7 gr. o średnicy ściśle 9 mm. (kaliber 351 amerykańsk.), — szybkość początkową o 570 metrach (v_{25} = 546 ms.), oraz energię pociskową o 172 mkg. na 25 metrów od wylotu.

Pocisk (którego materyał stanowi, niestety, ołów mieszany twardy) posiada wyborny, giętki i bardzo się poddający płaszcz miedziany, który niedawno wyrugował zupełnie przy użytku myśliwskim płaszcz stalowy, ścierający gwinty w lufie. Można twierdzić, że o ile umiejętnie się obchodzi z wyborną lufą stalowo- niklową, używając najmiększych środków do czyszczenia (waty) i dobrych tłuszczów (telinu lub ballistolu), to trwałość lufy dochodzi conajmniej do 10.000 strzałów bez najmniejszej szkody dla precyzyi.

Obnażony z niklu koniec ołowiany kuli nie dotyka lufy; spory kaliber, 9 mm. zapewnia świetnie działanie, szybkość nazwać już można bardzo dobrą. Materyał ołowiany miękki powiększyłby jeszcze znacznie działanie, ołów twardy natomiast gwarantuje o wiele większą penetracyę. Z całą pewnością rzec można, że pocisk przebije wzdłuż i wszerz najsilniejszego jelenia, z wyjątkiem, gdy trafi na kość stawową i t. p.

Magazyn zawiera sześć naboi i zakłada się podobnież, jak w pistolecie Browninga. Sześć tych strzałów dać można w przeciągu nie więcej prawie, jak sekundy; założenie nowego magazynu i przygotowanie do strzału wymaga jakich sześciu sekund.

Cyngiel nie ma sznelera, można go jednak tak cienko przypiłować i ustawić, żeby się dał pociągnąć za najlżejszem dotknięciem. Zabezpiecznikiem można z największą łatwością się posługiwać, tak przy zabezpieczeniu jak i zwolnieniu.

Cena jest istotnie umiarkowana. Myśliwym radzić należy nabywanie tych automatów jedynie kal. 351, a nie 350, gdyż zalety ballistyczne tego ostatniego są o połowę mniejsze przy prawie jednakowej cenie. Naboje oryginalne można kupić wszędzie, a gilza mosiężna kal. 351 jest długa na 35 mm. (zamiast 29 mm. kal. 350, z zawartością jedynie 0,65 gr. prochu krążkowego).

Nowy sztucer automatyczny kal. 351 został już wypróbowany z dobrym skutkiem na dzikach.

Dajemy w końcu zestawienie „Mannlichera-Schoenauera 9 mm." z „automatem Winchestera 351". Pod względem wagi pocisku pierwszy ma 16 gr., drugi 11,7; ładunku prochu 2,7 gr. — i 1,1; szybkości początkowej: 520 ms. i 570 ms.; siły wybuchowej: ok. 230 mkg. — i ok. 200 mkg.

Dodać należy, że repetyerowy sztucer Mannlichera kosztuje dwa razy tyle, ile automat.

Lis i trzcina.

Co może być przyjemniejszego dla myśliwego, a szczególniej dla zamiłowanego hodowcy zwierzyny, nad udatny strzał do lisa? Odkryć kryjówkę tego zbrodniarza i w niej go napewno przydybać, to przecież niewysłowiona rozkosz, jakiej doznaje ten, co pojmuje doniosłość szkód, jakich lis dopuścić się może, jeżeli mu się dozwoli dłuższy czas gospodarować w jakiej miejscowości. Każdy, dbały o swój zwierzostan, myśliwy, powinien nieustannie mieć się na baczności i nie zaniedbywać żadnego sposobu, którymby skutecznie prowadził do pozbycia się tego niepożądanego gościa. Takim właśnie, bo od lat wielu wypróbowanym, środkiem jest polowanie, które, co prawda, nie należy do żadnych nowych wynalazków, alę może być z powodzeniem prowadzone wszędzie, jeżeli warunki okażą się podobnymi.

Łąki, bagna, trzęsawiska, a nawet brzegi jezior, gdy są porośnięte gęstą trzciną i innym szuwarem, bywają ulubionem miejscem pobytu lisów, szczególniej tam, gdzie są pła *) lub wzniesione ponad poziom wody kępiny, zapewniające wygodne i suche legowisko. Nęcą tam lisa nietylko drobne gryzonie, błotne i wodne ptactwo, postrzałki, ale przedewszystkiem ten spokój, jaki tam znajduje, a którego tak łaknie dla wypoczęcia po całonocnych trudach.

Nie wiem, jak w innych okolicach kraju, ale kujawscy myśliwi poznawszy to lisie upodobanie, od dawna już je na swoją korzyść z dobrym skutkiem użytkują, czem nietylko obraniają swój zwierzostan, lecz jeszcze w dodatku mają sposobność doznawania kilka razy w ciągu zimowego sezonu prawdziwych rozkoszy w obfitem niszczeniu tych rabusiów.

Ponieważ niewątpliwie i gdzieindziej mogą się znaleźć warunki podobne do kujawskich, przeto dla pożytku ogólnego postaram się opisać tutejszy sposób polowania, aby, wzorując się na nim, uniknąć w czemkolwiek niedokładności.

Jezioro Święckie, w blizkości miasta Nieszawy położone, przedstawia całego obszaru około 150 morgów, w czem przestrzeni, porośniętej trzciną wraz z płami, po których letnią porą, chociaż z trudnością, ale chodzić można, będzie ze 60 morgów, czyli dwie włóki. Jest to już teren dość spory, na dokładne obstawienie którego potrzeba co najmniej dziesięć fuzyj, a do pędzenia — ze 60 ludzi naganki. Dawniej, kiedy tam często polowałem, to na flankach, czyli skrzydłach, i z tyłu po za naganką, rozwieszano zawsze fladry (straszaki) na przemiany z koloru jaskrawo-żółtego i czerwonego, pod któremi, nie pamiętam, aby kiedykolwiek lis przeszedł. Całą usilność należy skierować ku temu, aby naganka szła gęsto, wolno, równo i z jak największym hałasem, co jest warunkiem *sine qua non,* bowiem lis w trzcinie najczęściej usiłuje przywarować, a nie wynosi się tak pośpiesznie, jak to bywa w lesie. Skoro naganka dojdzie do stanowisk myśliwych, a strzałów do lisów padło mało, nie należy tem się bynajmniej zrażać, tylko pędzenie, jak to mówią, „na męty“ powtórzyć, co zwykle daje korzystniejsze rezultaty.

Nie wiem, jak się dzieje obecnie, ale dawniej to na Święckiem jeziorze w ciągu zimowego sezonu polowano zwykle trzy razy i bito na nich od 20-tu do 25-ciu lisów, co na takie przygodne polowanka jest już pokaźną ilością.

W Płowcach, pod Radziejewem, wśród pól jest błoto, zwane Babiczewem, na którem zwarcie rosnącej trzciny jest zaledwie około trzech morgów. Myśliwi okoliczni nazywają tę miejscowość cmentarzem lisim i słusznie, bo ich tu pada corocznie dosyć sporo jak na taką małą przestrzeń. Nie posiadam danych, co dawniej ubito, ale w ostatnich trzech latach znalazło tu śmierć ośmnaście lisów, co również stanowi liczbę pokaźną.

Nadmienić wypada, że Babiczewo jest jakby zagłębioną kotliną, w której woda tylko w wyjątkowe suche lata wysychać może. Oprócz trzciny nic innego nie rośnie, więc i myszy gnieździć się nie mogą, przeto lisy szukają tu tylko jedynie spokoju.

Jak lisy niechętnie wychodzą z trzciny na linię strzelców, przytoczyć muszę fakt, jaki się zdarzył w Bądkowie, o którym wszyscy tutejsi myśliwi jako o szczególnem *curosium* opowiadają.

W zeszłym roku w czasie zimy, lecz na czarnej stopie, p. Barthel, właściciel Bądkowa, postrzelił lisa, który jeszcze miał tyle siły, że zdołał się schronić w gęstą trzcinę, około dwóch morgów przestrzeni mającą. Dla wypchnięcia go ztamtąd urządzono naprędce naganeczkę i zaraz na pierwszem pędzeniu, wyszedł lis, ale bynajmniej nie ranny, tylko zupełnie zdrowy, którego p. Barthel celnym strzałem na miejscu położył. Założono powtórnie i za chwilę padły raz po raz po sobie dwa strzały, a ich rezultatem okazał się gracki dublet, ale znowu do zupełnie zdrowych lisów. Niepozostawało nic innego, jak po raz trzeci kazać trzcinę przepędzić, i o dziwo! znowu po niechybną śmierć wysuwa się zdrowe lisisko i pada w ogniu jak piorunem rażony. Za czwartym dopiero razem, naganka rannego lisa zdołała przydybać i uśmiercić kijami.

Aby przytoczony opis nie wyglądał na jakąś farsę, pozwoliłem sobie przytoczyć nie tylko nazwę majątku, gdzie to się wydarzyło, ale i nazwisko sprawcy tego lisiego mordu, aby tym, coby chcieli powątpiewać, dać możność sprawdzenia tego rzeczywiście osobliwego faktu.

Z tego wszystkiego wynika, że trzciny to naturalna pułapka na lisy, którą uwadze myśliwych gorąco się poleca.

J. Biesiekierski.

*) Kożuch roślinny.

O SIECIACH.

(Ciąg dalszy).

Sieci na wydry. Chociaż sieci bobrowe mogłyby się używać i na wydry: jednak, że te są wyższe od poprzedzających; przeto oddzielnie się wiążą ze sznurków cienkiego szpagatu, w szerokości na 24 oka, a każde po 2 cale w kwadrat. Długość ich zależy od woli, albo szerokości rzeki: do niższego powrozka tej sieci przywiązują się ciężarki, obszyte rzemieniem, albo oddzielnie z gliny zrobione kamiuszczki. Gdy ta sieć już urządzona, w poprzek rzeki na „soszkach“ rozwiesza się: jeżeli rzeka szeroko, dwie lub trzy rozstawiać można. Po końcach sieci pilnują ludzie. Jak skoro wydra, zbliżając się w wodzie do sieci, potrąci ją; wnet dolny powróz podniosą w górę i zagarniętą zdobycz z pośpiechem wynoszą na brzeg, aby sieci nie przegryzła i nie uciekła. Gdy znowu sieci będą na „soszkach“ rozpięte, myśliwy z psem, do wydr ułożonym, idzie na brzeg rzeki do wytropienia ich. Wydry, spostrzegłszy psa, lub innym sposobem wyruszone, wbiegają do wody i trafiają do sieci, gdzie przygotowani ludzie postępują sposobem, wyżej opisanym. W nocy z łatwością można je znachodzić: albowiem będące wydry w wodzie, często wystawiają nos blisko cala nad powierzchnią wody, i wciągając powietrze dla oddechu, przyczyniają w tem miejscu ruchu wody i klakotania.

Sieci na kuny i tchórze wiążą się z nici cienkich, ale mocnych; wielkość ok jest taka, aby zwierzęta te przełazić nie mogły. Upatrzone miejsce obstawia się sieciami, wystraszają się z kryjówek ludźmi lub taxami, aby w sieć wpadły i wnet się zabijają, aby sieci nie przegryzły i z nich się nie wymknęły.

Niegdyś, gdy się polowanie dla królów, lub za wiedzą ich, dla książąt kosztownie i z wielkim porządkiem odbywało; używano pospolicie pół czyli parkanów, albo sieci. Lecz teraz, gdy lasy w obszarach swoich zmniejszać się poczęły, a jelenie, łosie i inne wszelkie zwierzęta, mieszkańce rozległych lasów znacznie ubyły; przeto pomienione poły czyli parkany dla wielkich kosztów przestały być używane. We Francyi dla wyniszczenia zwierząt , lub w celu łowienia ich żywcem do zwierzyńców, użycie parkanów (toiles) w czasie tych łowów w największych lasach, dziś jeszcze za wiedzą królewską ma miejsce. (Le parfait chasseur, traite general de toutes les chasses par Mr. Auguste Desgraviers Paris 1810 pag. 251).

U nas parkany użyte być nie mogą, bo nie mamy tak wielkich ostępów, a zatem zwierząt, któreby powracały tak znaczny koszt, na nie łożony. Jednak, żeby te dla naszych myśliwych nie były obce, w szczegółach opisać tak urządzenie, jako użycie ich za rzecz słuszną osądziłem.

Poły pospolicie robią z płótna lnianego lub konopnego. Wszystkie zaś wedle rozmaitości zwierząt lub sposobu oprowadzenia ostępu urządzane bywają i dzielą się na poły wielkie, średnie i małe.

Pierwsze spozywają z płótna do pięciu łokci wysokości. Obstawia się niemi knieja, jakby murem opasana (Historya Naturalna Kluka, 1779 stron 396) zwierzęta przez poły nie rzucają się i nie plączą, jak pospolicie w sieci, lecz ciągle obiegają wokoło, szukając miejsca dla wyjścia. To pokilkakrotne przebieganie morduje zwierzęta, dając łatwość myśliwym ubijania z ognistej lub ręcznej broni.

Żeby ostęp, czyli łowisko, parkanem oprowadzić, poły pomienionej długości połączają się za pomocą klap i pętel. Przez kolce do pół przymocowane, przesuwa się powróz górny, którego grubość zawiera w okrągłości 2 i pół cala; po końcach dłuższy jest na łokci 5. Powróz górny ma wagi 8 funtów, dolny zaś cieńszy od poprzedzającego, zawiera grubości calów 2 tylko; również po końcach pół dłuższy jest na łokci 5. Waży blizko 60 funtów. Dla połączenia pół, przy jednym końcu przymocowane są drewniane klapy, na cal grube, a 5 długie, a przy drugim porobione są pętle z powrozka na pół cala grubego, za pomocą których i pomienionych klap, poły w jedną sztukę połączyć można, tak jednak, aby poła za połę zachodziła na pół łokcia: albowiem w tej odległości i pętle są przymocowane. Kolce przy każdym biegu poły w dole i w górze mają być żelazne, na cal od średnicy wielkie, i grube, jak gęsie pióra. Z tych jedno od drugiego mają być przymocowane w równej odległości. Do jednej poły potrzeba do 400 kolców, przez które przesuwa się powróz górny i dolny.

Tym sposobem połączając poły, można do rozmaitej wielkości zająć ostęp. Do powierzchniego powrozu, uwiązują się oddzielne powrózki na pół cala grube, a łokci 6 i pół długie. Jest ich tyle, ile potrzeba dla napięcia zewnętrznej strony i dla wstrzymania od wiatru. Końce pół naznaczają się czarną, olejną farbą właściciela, cyfrą i datą ich sporządzenia.

(Dok. nast.).

Dom Carlos I jako myśliwy.

Wstrętny bądź co bądź zamach, jakiego ofiarą padł przed niedawnym czasem król portugalski, dom Carlos I, usunął ze świata sportowego jednego z jego najdzielniejszych adeptów. W samej rzeczy, monarcha ten celował prawie we wszystkich gałęziach sportu, a już jako myśliwy,szczególnie zaś strzelec, mało miał sobie równych nietylko w Europie, ale na świecie całym. Posłuchajmy, co mówi o nim hr. Clary, prezes francuskiego Saint-Hubert-Club, również znakomity sportsmen i myśliwy, którego *nawiedził**) w ostatnich czasach jeden ze współpracowników paryskiego czasopisma *La Chasse Illustrée*.

Z punktu widzenia intelektualnego, król dom Carlos I może być uważany, jako jedna z najbardziej ujmujących postaci czasów współczesnych. Narazie nieco nieśmiały, dom Carlos, skoro tylko nabrał przekonania, zdumiewał swych interlokutorów głęboką erudycyą, pamięcią nieporównaną, oraz rozległemi i nader różnorodnemi wiadomościami. Jako malarz, zmarły król odznaczał się niepoślednim talentem; jako muzyk, ceniony był dla swego pięknego głosu tenorowego; jako niezrównany poliglota — mówił biegle siedmioma językami; a nadto znał doskonale literaturę rozmaitych krajów.

Podobnie, jak jego przyjaciel i rywal na polu myślistwa, książę Monaco, król poświęcił się sumiennym studyom wszelkich bogactw, ukrytych w głębiach morza. Konchiologia nie miała dla niego żadnych tajemnic; to też Jego Królewska Mość wymieniał nazwy łacińskie muszel z niezrównaną pewnością, którejby mogli mu pozazdrościć profesorowie, specyaliści w tej materyi. Słowem, król Carlos był obdarzony rzadką inteligencyą. Był to nadto pracownik niestrudzony, o charakterze szlachetnym, dostępnym dla każdego, człowiek, który jednakowo łaskawie traktował najskromniejszego z ludzi, jak i największych potentatów świata.

Co się tycze odwagi dom Carlos'a, to można powiedzieć, że nietylko gardził wszelkiem niebezpieczeństwem, ale wogóle nie znał go. Szlachetna zaleta monarchów, która wszelako stawia istnienie ich na łaskę zbrodniczych zamysłów!

Przejdźmy teraz do jego zalet fizycznych.

Obdarzony niezwykłą siłą i zdumiewającą zręcznością, jak na osobę jego wzrostu i tuszy, doskonały piechur, król uprawiał z jaknajlepszym skutkiem wszelkie ćwiczenia sportowe. Jako śmiały i wytrawny jeździec, jako gracz bilardowy pierwszej klasy, dom Carlos zadziwiał wszystkich swą niebywałą zręcznością w tych, tak różnorodnych ćwiczeniach.

Nadewszystko jednak, jako strzelec i myśliwy, monarcha ten nie miał równych sobie. Strzały jego metodyczne, dokładne i szybkie, szczególnie w polowaniach na kuropatwy z naganką, zdumiewały po prostu wszystkich obecnych na tych niebywałych hekatombach, padczas których liczne ofiary królewskiej strzelby zaściełały ziemię, plamiąc ją obficie krwią swoją. Wytrzymałość i szybkość strzelania były u niego tak wielkie, że na polowaniu w Vaux - de - Cernay u barona Henryka Rotschilda dom Carlos wystrzelił 1,555 ładunków na jednodniowej naganc*).

Strzelał on również dobrze z konia, jak na piechotę i nieraz zdarzało się, że wierzchem zabijał kulami rysie , dziki i inne grube zwierzęta, zasiedlające jego wspaniałe tereny myśliwskie w Villaviciosa, na granicy hiszpańskiej.

Na swych pięknych polowaniach w okolicach Lizbony król zabijał co roku wielką liczbę słonek. Zdaje się, że podobnie jak przepiórki, te nadobne długodzioby w swych przelotach zatrzymują się czas dłuższy w niektórych punktach nadbrzeża morskiego, zbierając się w większych ilościach, aby wypocząć po znojach długotrwałej podróży. Inaczej bowiem jakżeż sobie wytłómaczyć coroczną obfitość tej zwierzyny w miejscowości, o której mowa. W jednym tylko dniu, król w towarzystwie kilku osób zaproszonych zabił sto trzydzieści słonek, z czego więcej, aniżeli połowa, padła od celnych strzałów dostojnego myśliwego.

Wobec takich rezultatów, nie można się dziwić, że w jednym z ostatnich swych listów król, mało polujący w ubiegłym sezonie, wspominał tylko o 47 zabitych przez siebie słonkach.

Nie kontentując się jedynie strzałami śrótowymi, dom Carlos zabijał często króliki, zające i kuropatwy kulami. Fakty te miały zbyt licznych i wiarogodnych świadków, aby mieć co do nich najmniejszą wątpliwość.

Król był wielkim amatorem psów rasowych; widywano też często na ulicach Lizbony wspaniałe settery irlandzkie z psiarni królewskiej.

Strzelby, któremi posługiwał się najczęściej dom Carlos, pochodziły z fabryki Purdey'a lub Pirlet'a, i były tego samego modelu, jakich używa hr. Clary. Prochu używał król zwykle angielskiego „E. C.".

Zgasły monarcha polował na wszelką zwierzynę, w najrozmaitszych klimatach. Zwiedził kolejno góry

*) Użyłem wyrazu *nawiedził* zamiast trudnego do zasymilowania wyrazu angielskiego *interviewował. (Przyp. tłómacza).*

*) Ponieważ naganki tego rodzaju we Francyi zaczynają się zawsze po śniadaniu, znaczy się najwcześniej około 12-ej, a trwają najpóźniej do 5, zatem czas polowania zajmuje 5 godzin, z czego odciąć należy godzinę na przejście z miotu do miotu; wypada więc 1555 strzałów przez 4 godziny, to jest 388 na godzinę, czyli 6 na minutę, średnio więc co 10 sekund strzał. *(Przyp. tłómacza).*

Tyrolu, obszerne i ciemne lasy cesarstwa niemieckiego i królewskie tereny w Sandringham (Anglia), Tylko nigdy nie jeździł do Włoch z powodu napiętych stosunków pomiędzy Papieżem a domem Sabaudzkim.

Najczęściej jednak odwiedzał dom Carlos Francyę, Wszyscy prawie właściciele pięknych polowań francuskich mieli zaszczyt podejmować tego monarchę u siebie. Wśród straży leśnej, która bywała obecną przy myśliwskich produkcyach króla, nieporównana jego zręczność stała się przysłowiową. Czy to w Bois - Boudran u hr. Greffulhe, czy w Bonnelles u księżnej d'Uzés, czy w Courances u margr. de Gannay, czy w Dampierre u księżnej de Luynes; w Ferrières u bar. Alfonsa Rotschilda, w Marais u hr. Boni de Castellane, w Marchais u ks. Monaco, w Sandricourt u margr. de Beauvoir, w Vaux-de-Cernay, wreszcie u bar. H. Rotschilda — wszędzie i zawsze dom Carlos bywał królem polowania.

W roku 1905 król był urzędowym gościem Francyi. Polował wtedy raz jeden tylko w Compiègne, lecz za to prezydenckie polowania w Rambouillet zapłaciły obfitą daninę temu strzelcowi niezrównanemu.

Lubił też bardzo dom Carlos strzelanie do gołębi i urządził sobie w tym celu stand we wspaniałym swym parku w Lizbonie. Podczas swych częstych wizyt we Francyi odwiedzał zawsze monarcha klub łyżwiarski, zadziwiając swą zręcznością codziennych bywalców tego klubu.

Wreszcie znana wszystkim strzelnica Gastinne - Renette'a widywała go często w swych murach. Jako dowód celności jego strzałów, można przytoczyć trzy jego kartony, przechowywane w tej strzelnicy. Pierwszy z nich: z rewolweru na 20 metrów, 12 kul, z których dziesięć w muszce, a dwie w kręgu przylegającym do muszki. Drugi: z pistoletu na 16 metrów, 12 kul, z których również 10 w muszce, a dwie w przylegającym kręgu. Wreszcie trzeci: Zając ruchomy z karabinu na 16 metrów — 6 kul, wszystkie w kręgu, zakrywającym komorę, a z nich trzy w samej muszce, zajmującej środek kręgu.

J. S.

Niezwykły pies myśliwski.

Redakcya francuskiego pisma łowieckiego „La Chasse Illustrée otrzymała opis oraz fotografię niezwykłego psa myśliwskiego, którego nazwano: „Hrabia Roland, król polowania". Podajemy tu opis *in extenso,* oraz jedną z fotografij.

„Hrabia Roland" jest to pies czystej krwi niemieckiej, krótkowłosy*); należy on do p. Fryderyka Rychtera, sekretarza administracyi lasów w Schweinau, niedaleko Norymbergi (Bawarya).

Pies ten jest maści brunatnej, nogi zaś posiada siwe. Jest to doskonały przedstawiciel swej rasy. W ruchach jego widać niezwykłą zwinność, chody zaś ma bardzo zgrabne. Jest to pies bez żadnych braków.

„Hrabia Roland" zapisany jest w niemieckiej księdze rodowodowej pod Nr. 852*B,* jak również w austryackiej pod Nr. 3,736, w szwajcarskiej pod Nr. 2,094, oraz w księdze rodowodowej baltycko - rosyjskiej w tomie VII-ym.

Otrzymał on nagrodę honorową w Maestricht (Holandya), 3-ią nagrodę w Interlaken, 3-ą nagrodę w Lyonie, 2-gą w Rydze, 1-ą w Karlsbadzie, 1-ą w Solingen, 1-ą nagrodę, oraz nagrodę honorową w Rosenheim (Bawarya).

*) Z fotografij widać, że jest to pies niemiecki ostrowłosy czyli tak zwany gryfon niemiecki *(Przyp. tłómacza).*

Jest on synem sławnego „Hrabiego Rolanda" od suki „Solida" ze Szwajcaryi. Oba te psy były również wciągnięte do ksiąg rodowodowych i wielokrotnie nagradzane.

„Hrabia Roland" posiada nadto dwie zalety, które czynią z niego okaz wyjątkowy i usprawiedliwiają chwalebne przezwisko króla polowania: pies ten łazi po drzewach i nurkuje.

Niekiedy zdarza się, że jaki kot lub kuna, polująca na bażanta lub cietrzewia, ucieka przed nim na drzewo. Nie wie jednak, co ją czeka, gdyż „Roland" włazi za nią na drzewo, chwyta ją i w jednej chwili wysyła *ad patres!*

Załączona figura przedstawia, w jaki sposób uskutecznia to ten pies niepospolity. Skacze on przedewszystkiem, jak można, najwyżej na pień drzewa, obejmuje go przedniemi nogami, podciągając się w górę tylnemi nogami aż do pierwszych gałęzi. Następnie wspina się wyżej, opierając się dolną częścią szyi o gałęzie poprzeczne, aż póki nie dostanie się do korony drzewa.



Zdarza się czasami, że cienkość gałęzi nie pozwala mu dotrzeć do samego zwierzęcia. Czyni on wtedy piekielny hałas, gryzie gwałtownie gałęź, i jeśli ta nie jest zbyt grubą, łamie ją. Następnie spuszcza się z niezwykłą szybkością, dostając się na ziemię prawie jednocześnie ze swoją ofiarą, niekiedy zaś zeskakuje, jeśli tylko drzewo nie jest zbyt wysokie. Jeśli „Roland" zeskakuje w podobny sposób, wówczas widok jest niezwykły: posiada on zręczność kota i spada zawsze wszystkiemi czterema nogami na ziemię. Dodajmy, że nigdy nie porzuca swej ofiary, jeśli ją tylko zdobył.

Dzielny ten pies nie jest tylko znakomitym pełzaczem; posiada on nadto zdolności nurkowania. Gonione przez niego kormorany lub nurki, starają się ujść prześladowania, nurkując; lecz „Roland" zanurza się również w wodzie, chwyta je na dnie i wyciąga na powierzchnię.

Oprócz tego, posiada on i inne zalety myśliwskie, rozwinięte w wysokim stopniu. Ma on znakomity wiatr, który mu pozwala zawietrzyć zwierzynę z wielkich odległości. Poluje na sposób pointerów i trzyma doskonale stójkę przed ptactwem. Jelenia lub dzika goni głosem, aportuje doskonale wszelką zwierzynę, nawet lisy i ryby. Jest to nadewszystko pies do polowań wodnych.

„Roland" jest towarzyszem wiernym i bardzo pewnym; w razie niebezpieczeństwa nocą można na niego liczyć absolutnie.

W czasie polowania na sarny z czatowni *(hochstand)* „Roland" towarzyszy zawsze swemu panu. Nawet polowanie na kozice interesuje go bardzo. W samej rzeczy, ten pies nieustraszony wyszedł już nieraz zwycięzko w licznych spotkaniach z kozicami lub koziorożcami na najwyższych i najdzikszych szczytach Alp włoskich i francuskich. Przebył on ze swym panem Mont-Blanc (4,810 metr.), Mont-Rose (4,638 m.), Grand-Paradis (4,563 m.) i inne, niedostępne fortece kozicy.

Szczęśliwy posiadacz tego psa niepospolitego, p. Fryderyk Richter, trzyma go do dyspozycyi wszystkich właścicieli suk tej samej rasy.

Jeśliby który z czytelników miał najmniejszą wątpliwość co do zdolności „Rolanda" łażenia po drzewach, to podaje się do wiadomości, że d. 3 maja 1905 r. trybunał w Offenheim (Bawarya) wydał wyrok wskutek kontrowersu, podniesionego na tle tej wątpliwości.

Z myślistwa czeskiego.

W Czechach czas ochronny zaczyna się od 1 lutego, pomimo to w większych rewirach prawidłowo gospodarowanych zaprzestano polować już od Bożego Narodzenia, ponieważ rok 1907 nie był pomyślny dla zwierzyny. Zające - marczaki ucierpiały bardzo dotkliwie z powodu obfitych śniegów marcowych. Ciąg słonek był także marny, widziano ich zaledwie trzecią część tego, co zwykle.

Sarn przybyło niewiele, a rogi kozłów są przeważnie drobne, o kruchej substancyi i szarobrunatnej barwie.

Jedynie tylko kaczki, dzięki dżdżystej wiośnie, znalazły się w nader wielkiej obfitości, wskutek czego znaczna ich liczba pozostała na r. 1908. Dziwniejsze jest rozmnożenie się cietrzewi do niebywałej dotąd ilości. W kuropatwach znać ubytek wielki, dochodzący miejscami do 45% liczby roku poprzedniego. Niektóre rewiry włościańskie i dzierżawne pozostały bez jednej prawie kuropatwy. Rozkłady zajęcy były mniejsze o 25 do 40% w porównaniu z poprzednim rokiem.

Wypadków na polowaniu było mało w r. 1907, natomiast wzrosło kłusownictwo i ustawianie sideł. Tworzą się tam bandy kłusowników, które grasują jawnie. Niedawno 7 takich bandytów napadło na leśniczówkę w pobliżu granicy bawarskiej, strzelając do niewygodnego dla siebie leśniczego. Banda uciekła i dotąd nikogo z niej nie ujęto. Ustawianie sideł kwitnie najbardziej w obwodzie Pilzeńskim, gdzie w niektórych leśniczówkach uzbierano w roku zeszłym ze skonfiskowanych pułapek istny skład drutu, wagi przeszło dwóch cetnarów. Przyczynia się do tego zbyt łagodna kara za ustawianie pułapek.

Drapieżniki mnożą się również nadmiernie, zarówno skrzydlate, jak i czworonożne. Tych ostatnich nie dało się ubić dużo tej zimy, ponieważ zaledwie raz jeden była jaka taka ponowa. Z ptaków drapieżnych ubito sępa bardzo dużego, a orła zbarczonego złowiono żywcem.

Prognostyków na rok 1908 jeszcze stawiać nie można, ponieważ wszystko zależy od pogody w marcu i kwietniu.

K.

Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Posiedzenie Rady, 4 marca. P. Adam Piędzicki donosi, że nie może przyjąć wyboru do Komisyi Rewizyjnej. Wobec tego członkiem Komisyi zostaje p. Eksner, wybrany na kandydata.

Kończą w r. b. kadencyę i wychodzą: sekretarz p. Wacław Paszkowski oraz członkowie pp. Dziedzicki, Jacuński, ks. Stefan Lubomirski i szambelan Jaczewski. Nadto pozostaje do obsadzenia *vacat* po śmierci ś. p. Al. Jałowieckiego. Wybrany też będzie kasyer. O ile na kasyera powołanoby którego z członków Rady, byłoby do obsadzenia w Radzie jeszcze jedno miejsce.

Z wydziału Ochrony i Polowań wychodzą w r. b.: prezes p. Wł. Slonczyński i członkowie pp.: Starzyński i Zarembski.

Z wydziału hodowli psów wychodzą pp.: Al. hr. Ilinski-Kaszowski, Sztolcman i Oskar Saenger.

Z Delegacyi Wyborczej wychodzą pp.: Tyrchowski, Szuszkowski Julian, Karpiński, Slonczyński, Czerniewicz, Kaun i Dzięgielewski.

Na miejsce wychodzących zarządzone zostaną wybory na Ogólne Zebranie, które wyznaczone zostanie w tydzień po Zebraniu sprawozdawczem.

Posiedzenie Rady, 13 marca. Kijowskie Towarzystwo zwolenników przyrody urządza w Kijowie wystawę psów, przedmiotów i przyborów myśliwskich. Wystawa otwarta będzie 4 kwietnia (n. s). Postanowiono zawiadomienie o tej wystawie wywiesić w lokalu Towarzystwa.

Kronika myśliwska.

(Prosimy Szan. Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

W d. 27 i 28 stycznia b. r. u hr. Michała Ostrowskiego w Bąkowej Górze odbyło się polowanie w 9 strzelb, w którem uczestniczyli pp.: Henryk, August i Władysław hr. Potoccy, Andrzej i Jerzy hr. Morstinowie, Michał hr. Komorowski, Jan i Franciszek Siemieńscy i Władysław Kamieniecki. Pogoda nie dopisała łowom, pierwszego dnia padał deszcz ze śniegiem, drugiego zaś deszcz. Zabito zajęcy 624, królików 31, bażantów 5, kuropatw 36 i różnych 2; po polowaniu znaleziono 4 zające i 1 kuropatwę. Razem więc padło sztuk 703.

Wykazy myśliwskie.

W ciągu 1907 r. na terenach myśliwskich Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Tow. prawidłowego myślistwa zabito:

a) Zwierzyny:	Osieck	Miedzna	Razem	
Dzików	—	1	1	
Rogaczy	4	1	5	
Zajęcy	388	537	925	
Cietrzewi	36	—	36	
Kuropatw	816	749	1565	
Przepiórek	64	102	166	
Słonek	12	—	12	
Dubeltów	2	—	2	
Kszyków	58	—	58	
Bekasików	—	—	—	
Kaczek	107	—	107	
Chróścieli	8	6	14	
Kulonów	8	—	8	
Kulików	31	—	31	
b) Szkodników:	1534	1396		2930
Lisów starych	13	34	80	
Lisów młodych	21	12		
Borsuków	1	6	7	
Kun	19	11	30	
Tchórzy	76	79	155	
Łasic	67	39	106	
Kotów	269	64	333	
Psów	304	63	367	
Orłów	3	—	3	
Jastrzębi dużych	111	81	192	
Jastrzębi małych	144	156	300	
Bocianów	40	3	43	
Kruków	16	3	19	
Srok	100	28	128	
Wron	1907	1804	3711	
Sójek	90	113	203	
Wiewiórek	450	143	1593	6270
	3631	2639	Ogółem	9200

Na ołtarz św. Huberta.

	rb. k.
Złożono w Redakcyi „Łowca Polskiego“ do dnia 1 lutego	282.07
W dalszym ciągu złożono:	
p. Jan Siemieński	10.—
Ogółem wpłynęło składek	292.07

Drobiazgi myśliwskie.

Zwiastuny wiosny. Dzikie gęsi widział p. Aleksander Giełżyński z Zielonej, pod Mławą, w d.26 lutego. Czajki widziano po raz pierwszy w Osiecku (pow. garwoliński) w d. 7 marca.

— Pan W. D. donosi nam, że w d. 7 marca (n. s.) widział w południowej części gub. mohylowskiej, w pow. rohaczewskim, dwie pary dzikich gołębi i jedną czajkę, co jest nadzwyczajnie wcześnie, jak na tamtejsze strony.

— W Saksonii słyszano pierwszy śpiew kosa w d. 13 lutego.

— W wielkiem księstwie Heskiem widziano dzikie gołębie w d. 14 lutego; tegoż dnia widziano także kuropatwy w parach.

— Pod Wrocławiem słyszano w d. 15 lutego głos pierwszej ugorówki.

— Nad Elbą widziano w d. 9 lutego pierwsze szpaki, a w d. 20 tegoż miesiąca — bekasa, którego zabito; dzikie gęsi, które były tu całą zimę, odleciały.

Ostrzeżenie. Łódzki oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa, przekonawszy się, iż zwierzyna i ptactwo jest tępione w rabunkowy sposób przez kłusowników lub psy, opracował regulamin w formie ostrzeżenia, zaznaczający, aby przestrzegano na wsiach przepisów, objętych ustawą Towarzystwa. Jednocześnie oddział łódzki określił nagrody za zabitego psa, który bez klocka błąka się po polach i lasach, 50 kop., kota 1 rb., lisa 3 rb., kuny 3 rb., wrony i sroki po 10 kop., jastrzębia 1 rb. i za każde jajko wronie 5 kop. Nagrody wypłacają natychmiast członkowie komitetu za okazaniem nosa od zwierząt, pary nóg od ptactwa. Określono również nagrody dla gajowych i stróży leśnych, oraz polowych, którzy będą przeszkadzali tępieniu zwierzyny oraz ptactwa, jak również i dla tych, u których w czasie polowania okaże się najwięcej zwierzyny. Niezależnie od tego oddział wyłuszczył w ostrzeżeniu kary, jakie będą wymierzane przeciw osobom nie szanującym przepisów objętych ustawą Towarzystwa. Powyższe ostrzeżenia za pośrednictwem naczelników powiatów mają być rozesłane do urzędów gminnych i księży proboszczów dla rozpowszechnienia pomiędzy ludem.

Ujęcie kłusownika. Podczas rewizyi zarządzonej we wsi Ewcinie, gminie Bentków (powiat brzeziński) strażnicy spostrzegli, jak z jednej chaty wybiegł mężczyzna ze strzelbą w ręku i zaczął uciekać w stronę lasu, dano za nim kilka wystrzałów, kule trafiły uciekającego w nogi i powaliły na ziemię. Jak się następnie wyjaśniło, był to zawodowy kłusownik, Paweł Stępień.

Wilk wściekły. Z miasteczka Uzdy, pow. ihumeńskiego, komunikują, że we wsi Słoboda wilk wściekły pokąsał niebezpiecznie 8 włościan. Wilka zabito na miejscu, a pokąsanych odesłano do Wilna.

Rzadka zwierzyna. W okolicy Jordanowa w Psiej dolinie w lasach arcyksięcia Karola Stefana w Galicyi, leśniczy Bryś wytropił na śniegu i zastrzelił piękny okaz znikającej fauny krajowej, rysia. Ubitego powieziono w tryumfie do dworu arcyksięcia w Żywcu. W ciągu kilku lat jest to trzeci zwierz tego gatunku.

Trofea zagraniczne. Na wystawie trofeów, urządzonej niedawno w Berlinie, nagrodzono następujące trofea, zdobyte za granicami Niemiec. Medale srebrne otrzymali: Bergen za rogi 3 dzikich baranów z Alaski *(Ovis Dalli)*, 2 amerykańskich kozłów śnieżystych *(Mountain Goat)*, 2 kapitalnych Caribous (amerykańskich reniferów), ubitych w Kanadzie i Alasce. Rotmistrz Seyd za trofea z Simby, w angielskiej Afryce wschodniej (lew, lampart i nosorożec) .Dalej wielcy książęta Bawarscy, Konrad i Jerzy, za 2 czaszki bawołów, 4 antylopy, 2 jelenie „axis“, 3 bawoły z Ceylonu. Asesor leśny Henrion za dwa niedźwiedzie polarne, psa morskiego i t. d. z Grenlandyi. Bethmann-Hollweg za słonia i 3 bawoły. Hrabia Bernstorff za barana górskiego *(Ovis montana)* i 2 caribous z terytoryum Yukon. Oficer Wintgens za lwa i lwicę, 2 hyeny, 2 bawoły, 2 nosorożce i 14 antylop z Muanzy w niemieckiej Afryce wschodniej.

Broń bez huku. Jak donoszą z Waszyngtonu, Percy Maxim, syn Hirama Maxima, wynalazcy karabinów automatycznych oraz dział maszynowych, opatentował nowy rodzaj broni palnej, która, zaopatrzona w specyalny przyrząd przy wylocie lufy, hamujący fale dźwiękowe, strzela zupełnie prawie bez huku. Wynalazca przystąpił już do urządzenia fabryki, która wyrabiać będzie zarówno broń ręczną, jak działa ciężkie. Wojskowi rzeczoznawcy, którzy badali ten karabin, dowodzą, że gdyby został wprowadzony gdziekolwiek, zmusiłoby to wszystkie państwa do zupełnej zmiany uzbrojeń i wywołałoby przewrót w technice wojennej.

Lwy w Watykanie. Misyonarz o. Maria Bernard, który w jesieni przybył do Rzymu i wręczył Ojcu św. autograf Menelika II, powrócił następnie do Addis-Alam, wioząc ze sobą pismo własnoręczne Piusa X pod adresem władcy Etyopii, oraz jako dar, wielki, misternie wykonany obraz mozaikowy, przedstawiający Madonnę nieustającej pomocy. O. Bernard w drodze powrotnej do Rzymu, jechał w towarzystwie księdza krajowca i wiózł ze sobą dwa młode lwy (samca i samicę), jakie negus-negusti (król-królów) przesyła w darze Piusowi X. Nadmienić należy, że lew jest godłem narodowem Abisyńczyków. Herb cesarstwa przedstawia lwa w koronie, dzierżącego w prawej łapie berło, zakończone krzyżem. Dwoje lwiąt darowanych papieżowi Piusowi X przez negusa Menelika, władcę Abisynii, przybyło do Rzymu z Neapolu. Są to mały lew i lwica, mające zaledwie pięć miesięcy, z których trzy spędziły w podróży. W grudniu opuściły one Abisynię drogą karawanową przez pustynię w dwuch skrzyniach, przewieszonych przez plecy wielbłąda. W pustyni ukazała się lwica, która kilkrakrotnie podchodziła do karawany, nie dostrzegła jednak lwiąt i temu zawdzięczać należy, że nie napadła. Kanałem suezkim zwierzęta dostały się do Aleksandryi, Egiptu, gdzie zostały przeładowane na parowiec, odpływający do Marsylii, a stamtąd do Neapolu i Rzymu. Zwierzątka bawią się swobodnie z o. Bernardem i liżą mu ręce, dla rozrywki zaś posiadają kloc cedrowy, z którym wyprawiają zabawne harce. Zostaną one umieszczone w klatce w ogrodach watykańskich.

Psy szkockie, owczarki, zwane Collie, sprzedają się w Anglii po cenach bardzo wysokich. Niedawno temu, znany hodowca psów w Starwrod, W. Bridje otrzymał za sześciomiesięcznego szczeniaka, rasy Collie 300 funt. (3000 rb.). Jest to chyba najwyższa cena zapłacona za szczenię, którego ojciec został sprzedany do Ameryki za niesłychaną sumę 1250 funt. (12500 rb).

Pies rośnie do dwóch lat, żyje zaś w odpowiednich warunkach około 15 lat. Kot rośnie tylko ośmnaście miesięcy, a żyje mniej więcej tyleż czasu.

Największy las na świecie. Angielski urząd kolonialny ogłasza w Księdze Niebieskiej ciekawe szczegóły o lesie olbrzymim w południowej kolonii Kapu. Ten las, zwany Kenia, pokrywa przestrzeń miliona akrów, ma długości 297 mil ang. i 8 mil szerokości. Wedle obliczenia komisarza państwowego mr. Hutchins, ten las ma po 2,300 stóp kub. drzewa na akrze. Przy najniższej cenie drzewa, las przedstawia wartość 23 milionów funtów szterlingów. Procenty od tego kapitału przekraczają 100,000 ft. szt. i wyższe są od kosztów utrzymania południowo-wschodniego protektoratu afrykańskiego.

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów“ **J. O.** *(C. d.).*

Ptak.

Znać ptaka po pierzu.
Znam cię ptaszku.
Ze złego ptaka, złe potomstwo.

Znać z lotu ptaka, a z wybiegu chwata.
Święta Agnieszka wypuściła ptaszka z „niszka".
Bieży jako ptak.
Buja sobie, jako ptak po powietrzu.
Cietrzew mądry ptak, bo wódki nie pije.
Ryba rybą, ptak ptakiem, a człowiek człowiekiem żywie.
Dobrze, jak ptakowi w klatce.
Gdzie się tłom pięknie świeci, tam każdy ptak rad leci.
Dobra flinta nie na jednego ptaka.
Lepszy gil, niż motyl, chociaż oba ptacy.
Głupi, jak pień na ptaki.
I z ptaszka gnój nie fraszka.
Jarząbek pański ptak, a chłopska potrawa.
Nie ciężą jeleniowi rogi, ani skrzydła ptakowi, ani owies koniowi.
W jesieni gdy tłuste ptaki, mróz w zimie nie ladajaki.
Wołu zje, a ptaszka wyszyje.
Kto klatkę kupuje, ptaszka potrzebuje.
Pierwej potrzeba się postarać o klatkę, dopiero łowić ptaszynę.
Piękna klatka nie żywi ptaka.
Wielka klatka, a ptaków mało.
Koń bystry, białogłowa strojna, ptak lotny—nie mogą ladajako obrócić się z czasem.
Koń dla owsa, pies dla chleba, ptak dla mięsa: siła się nauczą radzi.

(C. d. n.).

Treść Nr. 6 „Łowca Polskiego".

Prenumerata „Łowca Polskiego" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedyńczy numer **„Łowca Polskiego"** 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego" prenumerować można: w Kantorze Administracyi **„Łowca Polskiego"** w Kancelaryi Warszawskiego oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do **„Łowca Polskiego"** adresować należy:

Smolna 40, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca **Jan Sztolcman.** Druk **„Drukarni Polskiej" (L. Straszewicza). Warszawa, Jasna 2.**